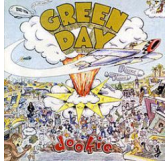


## Green Day – Dookie (1994)



1. "Burnout" 2:07
2. "Having a Blast" 2:44
3. "Chump" 2:54
4. "Longview" 3:59
5. "Welcome to Paradise" 3:44
6. "Pulling Teeth" 2:31
7. "Basket Case" 3:01 [play](#)
8. "She" 2:14
9. "Sassafras Roots" 2:37
10. "When I Come Around" 2:58 [play](#)
11. "Coming Clean" 1:34
12. "Emenius Sleepus" 1:43
13. "In the End" 1:46
14. F.O.D. 5:47

### Personnel

- \* Billie Joe Armstrong — lead vocals, guitar
- \* Mike Dirnt — bass, backing vocals
- \* Tré Cool — drums, percussion, vocals and guitar on "All by Myself"

Green Day couldn't have had a blockbuster without Nirvana, but Dookie wound up being nearly as revolutionary as Nevermind, sending a wave of imitators up the charts and setting the tone for the mainstream rock of the mid-'90s. Like Nevermind, this was accidental success, the sound of a promising underground group suddenly hitting its stride just as they got their first professional, big-budget, big-label production. Really, that's where the similarities end, since if Nirvana were indebted to the weirdness of indie rock, Green Day were straight-ahead punk revivalists through and through. They were products of the underground pop scene kept alive by such protagonists as All, yet what they really loved was the original punk, particularly such British punkers as the Jam and Buzzcocks. On their first couple records, they showed promise,

but with Dookie, they delivered a record that found Billie Joe Armstrong bursting into full flower as a songwriter, spitting out melodic ravers that could have comfortably sat alongside Singles Going Steady, but infused with an ironic self-loathing popularized by Nirvana, whose clean sound on Nevermind is also emulated here. Where Nirvana had weight, Green Day are deliberately adolescent here, treating nearly everything as joke and having as much fun as snotty punkers should. They demonstrate a bit of depth with "When I Come Around," but that just varies the pace slightly, since the key to this is their flippant, infectious attitude -- something they maintain throughout the record, making Dookie a stellar piece of modern punk that many tried to emulate but nobody bettered. ---Stephen Thomas Erlewine, AllMusic Review

Wydany przez wytwórnię Reprise Records krążek "Dookie" ujrzał światło dzienne 1 lutego 1994 roku. Jest to trzecia płyta zespołu i pierwsza, z której wydane zostały jakieś single. W czasie nagrań amerykańską formację wspierał po raz pierwszy młody producent Rob Cavallo. Album osiągnął duży sukces - sprzedał się w 16 milionowym nakładzie, a także zdobył liczne wyróżnienia i nagrody, w tym statuetkę Grammy w kategorii Najlepszy Album Muzyki Alternatywnej. Sprawdźmy, co było przyczyną tak dużego zainteresowania krążkiem... Zespół wraz z Robem Cavallo nagrał materiał, łączący w sobie elementy punk rocka, pop punku oraz rocka alternatywnego, czyli gratka dla tych, którzy pokochali formację za dwie poprzednie płyty. Krążek "Dookie" ma sporo wad, na pewno nie jest to w pełni dopracowany materiał. Słuchając go, ma się wrażenie, że wszystko brzmi tak samo. Na pewno któreś z kolei przesłuchanie pomaga w odbiorze krążka i można wtedy zapamiętać parę utworów. Członkowie Green Day najwyraźniej nie mieli za wiele pomysłów na piosenki. Jest ich tutaj całkiem sporo, bo czternaście (w tym jedna ukryta). Fajnie, że piosenki są dłuższe, nie trwają koło minuty jak niektóre z poprzedniej płyty. Mimo to lepiej byłoby nagrać mniej, a lepiej. Nieważne. Przyjrzyjmy się lepiej, jak prezentują się utwory na trzecim dziele zespołu. Zaczniemy od tych słabszych punktów, które znacząco obniżają jakość całości. Niczym nie wyróżniają się "Having A Blast", "Emenius Sleepus", "Pulling Teeth" czy "Sassafras Roots". Są przeciętne, na tle reszty wypadają nijako. Nie wiem, co można o nich więcej powiedzieć. "F.O.D." ma fajną końcówkę, wcześniej jest po prostu nieciekawym. ---way-of-survival.blogspot.com

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [uloz.to](#) [gett](#)

[back](#)